

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Rozięcín, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, harcerstwo, wybuch wojny, 43. Pułk Piechoty, zasługi wojskowe, wstąpienie do armii, przygody w pułku

6. Wojna zastała mnie jako harcerza, znalazłem się w szeregach 43.

Pułku Piechoty

Wybuchła wojna. Miałem kurs czterotygodniowy p.o. komendantów wojennego pogotowia harcerskiego, bo już w kwietniu w 1939 roku rozkazem L2, kwatery głównej harcerstwa polskiego, wszystkie jednostki harcerskie zobowiązano do przygotowania się na wypadek wojny do służby pomocniczej w obronie przeciwlotniczej, w straży pożarnej, na poczcie. Więc taką grupę zorganizowałem w Wojsławicach, a sam objąłem te obowiązki, i w czasie trwania wojny, gdy na naszym terenie uzupełniano i formowano tak zwaną „armię północną” pod wodzą Dąb–iernackiego, za usługi, jakie oddałem przemieszczającym się oddziałom, a konkretnie XIII Brygadzie Piechoty generała Szalewicza, a jeszcze konkretniej 43. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych z Dubna, którego pułkownikiem był pułkownik Warchoł, udało mi się dostać do wojska. A dzięki temu, że spotkałem instruktora harcerskiego, którego dobrze znałem, a on był dowódcą plutonu zwiadu konnego, znalazłem się w szeregach 43. Pułku Piechoty, jako ochotnik, żołnierz plutonu zwiadu konnego. Było zaskoczenie: „Dlaczego zwiad konny?” Sam porucznik Dąbrowski był tym zaskoczony. A mnie przyjęto do wojska dlatego, że oddziały idące do walki w tak zwanej drugiej bitwie pod Tomaszowem i sam pułkownik, nie mieli mapy, która by go orientowała w terenie. A ja za swoje prace harcerskie kiedyś, „ciepłą rączką” jak to się mówi potocznie, od pułkownika Muzyki, dowódcy 7. Pułku Piechoty Legionów w Chełmie, dostałem zestaw map sztabowych obejmujących teren od Bugu po Wisłę, na wysokości Włodawa–anów nad Wisłą, i od prawie Lublina, do Rawy Ruskiej na południu. Mapy sztabowe dotyczące tego rejonu. I pochwaliłem się, że te mapy mam. Zażądano ode mnie ich doręczenia, a ja postawiłem warunek, żeby mnie przyjęto do wojska. Pułkownik obiecał, że jeżeli dostarczę oświadczenie matki. Powiedziałem, że jestem pól sierotą, że matka wyraża zgodę. Ale powinna podpisać matka, a

potwierdzić pieczęcią i podpisem wójt gminy. Stary pułkownik wiedział, że prawdopodobnie matka się nie zgodzi, wójt nie będzie miał czasu, to są warunki wojny, matka mieszka od gminy w odległości trzech kilometrów, a w międzyczasie oni zmieniają miejsce postoju, i że mnie, że tak powiem, ta możliwość obiecana ominie. Nie przewidzieli jednej rzeczy - że zadziałałem szybko, i wypożyczonym rowerem dotarłem do domu, wpadłem zziębnięty, w domu zastałem matkę i swoją chrzestną matkę, Rozalię Łobodzką. No i nie przebijając, że tak powiem, w słowach, nie owijając rzeczy w bawełnę, powiedziałem o co mi chodzi, zwracając się do matki z prośbą, żeby poszła ze mną do gminy, złożyła oświadczenie, bo pilnie mi jest potrzebne. A moja chrzestna matka, taka rezolutna kobieta o ciętym języku, mówi do mamy: „Józia, chyba byś zwariowała, gdybyś temu, przepraszam, gówniarzowi, podpisała to oświadczenie!” Proszę sobie wyobrazić, że moja matka popatrzyła milcząco na mnie i na swoją siostrę cioteczną i mówi: „Mylisz się, Rózia, jam go po to wychowałam, żeby poszedł” I poszła ze mną matula, a byłem jedyny rodzinny wśród sióstr, pieszo do gminy, wójt znał matkę, znał mnie jako harcerza, podpisał, podpieczętował, wyszliśmy na ganek gminy, mamę zostawiłem, a sam na rower i zdążyłem do leśniczówki, i wręczyłem panu pułkownikowi ten dokument. Chwilę patrzył na papier, później na mnie, na papier, i w końcu wrzasnął: „Wcielić! Odmaszerować” Ja wchodzę z porucznikiem Dąbrowskim, i mówi: „No, co ja z tobą chłopie zrobię, ja jestem dowódcą plutonu kawalerii, a ty masz aby pojęcie o tym?” A ja mówię: „Na szczęście, druha porucznika, mam. Szwagier był strzelcem konnym, brat wujeczny był strzelcem konnym, ja z ciekawości przy nich obserwowałem wszystko, niektóre rzeczy robiłem, potrafię konia osiodłać, potrafię się posłużyć koniem i jestem w stanie sprostać obowiązkowi kawalerzysty” No i dostałem konia po poległym żołnierzu, piękny koń, duży koń, kary, z taką białą strzałką na czole, w białych pęcinach. Więc obserwowano, jak ja się do tego konia zabieram. Sprawdzone dokładnie czy i jak potrafię tego konia w ogóle zażyć. Zdziwili się, że i kopyta obejrzałem, i koń posłusznie spełniał wszystko. A ja miałem swoje sekrety, podszedłem do konia, pogłaskałem go po chrapach, poklepałem po szyi, i z kieszeni wyciągnąłem kromkę razowego chleba, którą miałem przez mamę podaną. Konia sobie ułaskawiłem. W każdym bądź razie z tego miejsca postoju ruszyłem jeszcze w mundurze harcerskim, ale już konno, bez broni co prawda, do Hrubieszowa. I tam Niemcy już byli, ale przed naszym nadejściem wycofywali się w kierunku na Tomaszów Lubelski, i w kierunku Sanu. A czynili to nie ze względu na zbliżające się oddziały polskie, ale chyba już realizowali umowę sowiecko- niemiecką, ustępując z terenów, które mieli zająć Sowieci. Myśmy zresztą o tym nie wiedzieli. No i w koszarach hrubieszowskich, splądrowanych zresztą przez Niemców i ludność cywilną, z trudem udało się dla mnie znaleźć mundur po członku orkiestry półkowej. Musiał być takiego samego wzrostu i tuszy jak ja, bo pasował na mnie jak ulał. Wyprute zostały wszystkie te naszywki, jakie orkiestra miała. Zostałem ubrany w elegancki mundur, spodnie z lejami, dobrano mi buty, wyszukano płaszcz, trochę za

długi. Zaopiekował się mną bardzo ordynarny w słowie i w zachowaniu starszy sierżant, nazywał się Błaszczyk. Witając mnie w składzie plutonu powiedział: „Panie poruczniku, to co ja do cholery mam czynić z tym kusomajtkiem?” I tak mnie „kusomajtkiem” nazywał. Gdy mnie zamundurowano w Hrubieszowie, kazał mi rozprowadzić wodze konia na całą długość, podpiąć pod kantar, i pójść z nim na plac, gdzie ćwiczono jazdy konno. I przyniósł taki pas, który zamiast siodła był nakładany na konia, dla tych, którzy ćwiczili wołyżerkę, więc zażywanie konia w marszu, w biegu, w galopie. No i sam bat do ręki, te rozciągnięte wodze do drugiej, i do konia. No i konia batem, i mnie na koń, i z konia, na koń, i z konia. Raz konia batem, raz mnie w wypięte pośladki, i tak mnie męczył, aż opadałem z sił, opływałem potem, unorany w pyle, a wokół tego placu gawiedź żołnierska zanosila się od śmiechu, patrząc, jak się ze mną zabawiał starszy sierżant, czyli wachmistrz, szef plutonu.

Na tą zabawę urządzoną przez wachmistrza nadszedł dowódca plutonu i przerwał to, kazał nam wracać na punkt, tam gdzieśmy się rozłożyli na leżakowanie nocne. Wachmistrz nie bardzo się przejął reprimendą, powiedział, że bym za godzinę czasu zameldował się oczyszczony, umyty, i z koniem, bo chce dokonać przeglądu. A po tej godzinie czasu przyszedł i przyniósł dla mnie karabin i medal rozpoznawczy, taki dwuczęściowy, z wrytymi znakami, bo zostałem zarejestrowany już formalnie jako żołnierz. No i powiedział: „A teraz kusomajtek pokaż mi co potrafisz” I wyjął z karabinu zamek, rozłożył go na części, i rozsypał na koc i mówi: „A teraz złóż” A ja miałem tę rzecz przećwiczoną do perfekcji, i patrząc mu w oczy, tylko na podstawie dotyku, złożyłem ten zamek i włożyłem do karabinu. Widziałem, że był zawiedziony tą rzeczą, a koledzy, starsi żołnierze, usatysfakcjonowani. No, ale to nie długo trwało, ta moja euforia, zadowolenie, bo przynieśli mi płaszcz, ale z dorodnego ułana, taki płaszcz, że mnie się po ziemi sunął. Koledzy wpadli na pomysł, żeby obciąć część płaszcz, skrócić go. Znalazł się w plutonie żołnierz, który był krawcem z zawodu. Obniżyli, nożycami obcięli, i na to nadszedł znowu ten mój opiekun wachmistrz, no i w ordynarny sposób, wyzywając od łysych byków i w ogóle półgłówków, że marnujemy państwowe dobro, aż się w końcu kapral obruszył i też głos podniósł: „Dlaczego się chłopca czepiasz?” W każdym bądź razie zostałem umundurowany, dostałem znak rozpoznawczy, i poczułem się żołnierzem.

Data i miejsce nagrania	2006-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"